

# Sarius x Słoń, Bon Voyage

Ten w proszku xan wjeżdża jak jebany automat  
Na końcu dnia sami uśmiercamy się - to fakt  
To co tu mam będzie liczyć po nas ciągle bar  
Wikingowie, umieramy pchając flotę w dal  
Jak Ragnar, tam skąd pochodzę, kto najdalej doszedł? Ja  
Jak Ragnar, gdy umrę w ziemi obcej, blok się dowie sam (rrra)  
Proszę nie bać się tych twarzy z ekskluzywnych aut  
To te same są chłopaki, ale szybszy świat  
Nadchodzi ciężki czas, więc pompują, pełno gwiazd  
Potem przez nich dzieci myślą: "co to jest 50k?"  
Przeleci czar jak piach, bez pengi będzie szukał rad  
I memem się tu stanie wtedy jego kurwa głupia twarz

Kto wchodzi w tłum jak swój? Sarius, widzisz mnie, masz w uszach już  
Wiele to warte, uszanuj, kiedy tu wpadnę, to król w szachu  
Kiedy tu wpadnę, to kurwa już, przyjdą tu inni z dwóch światów  
Jesteś mi winny w dwójnasób puka-a-am już  
To nowa technologia, nie ładuje się gdzie kable

Czuję zagrożenie, kosa, a nie "jak mnie tu znalazłeś?"  
Jesteś zjebany, Twoi starzy nie spełnili marzeń  
A ta nuta kopie twarze za te kurwa komentarze  
Kes kese, jesteś darem dla polskiego rapu  
Kes kese, pieprzę Cię jak całą tę muzykę klaunów  
No to leć, nie ma opcji że nie pyknie, nie  
Prędej Słoń przebiegnie się po beacie tu za parę taktów

Wojtek i Mariusz robią Ci w bani barłóg  
Jakbyś wyjechał pół barku i to przegryzł garścią Valium (oh)  
Witamy w kraju kłamców, wałków, lewych faktur  
Nas dwóch jak wieżę patrona, zrzuca cień na Wasze IQ  
Pociągam za spust, jucha wypływa Ci z kasku  
Kiedy zaśpiewam jak Magnum, szykuj się, bratku  
Na wizytę w piachu, pierdołę zastój, nie chcę mieć życia w odcieniu melanzu  
Chcemy w chuj hajsu, na taktach uprawiam parkour, choć jestem królem nietaktu

Jestem jak Fifty i Jay-Z, bo też im nie podam nigdy ręki  
Ona fajnie dupą kręci, pyta, kim jest Szekspir  
Ziemia to kopalnia beki, ludzi obojętnych  
Na to że to głównie śmiechy z głodnych, głupich, no i biednych

Pełno młodych ludzi to staruchy bez synergii  
Bo się można z życiem znudzić, patrząc na tę cenę werwy  
Wow, przez te nerwy w końcu padnie kiedyś pierwszy strzał  
I pójdzie w niebyt cały ten śmieszny społeczny ład  
Nie życzę biedy tej młodzieży tak bezczelnej, że ała  
Potrzeba pengi, gdy Cię już od fety zęby nie chcą znać  
Kłamiemy z żywe oczy tym, co widzą piękno w nas  
Pochodzimy z ziemi, która Cię zamieni w twardy gład  
Tak Cię wchłonie świat, aż się staniesz częścią nas  
Potem spadniesz, jeśli się okażesz jedną z gwiazd  
Powiedziałeś swej wartości, że jej nie chcesz znać  
I nie stykło Ci na bilet w drugą stronę, bon voyage

Bon voyage, nie sztuką jest, dotknąć ziombal dna  
Brutalne realia jakby Bóg nami tu w Mortal Kombat grał  
Bieda miesza się z bogactwem i trwa wojna klas  
Musisz przeć do przodu, choćby w twarz Ci kurwa orkan wiał  
Bomba tak, Słoń na scenę niczym bomba spadł  
Mimo że nawijam fikcję, przysięgam, że kurwa dość mam kłamstw  
To Wojtek Rozpruwacz, węszy za mną Scotland Yard  
Została po mnie w Twoim domu odcisnięta krwią dłoń na drzwiach  
Oh mu God, matkojebco, zdychaj, oddaj majk  
To nie Oskar White, bliższe mi są słowa - prostak, cham

Gram o swoje na swój sposób, choćbym miał tu zostać sam  
Jak w Matrixie wyrywam Ci kable z głowy, robię format łąba